

wiersze

W 75. rocznicę śmierci  
Grażyny Chrostowskiej w KL Ravensbrück

# Grażyna Chrostowska

wiersze

w opracowaniu

Barbary Oratowskiej i Jarosława Cymermana



Lublin 2017

Publikację wydano przy wsparciu  
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

## Zamknięte drzwi

Tam nie ma nikogo, tam jest tajemnica  
I prosta jasna straszna cisza  
Światła od okna na podłodze  
I wszędzie długie cienie nocy  
Jak nierozumne i śmieszne wołanie  
Zrozum: zamknięte mieszkanie.

## Ulica

Zakotysała się wiatrem, zakręciła w oczach  
Nie wiadomo skąd wzięta się wielka ulica  
Pod powiekami płynie, gubi się i mroczy  
Krzyże się chwieją na pustych ulicach.

Przecież musieli Cię widzieć ci powolni ludzie  
Wszędzie, z każdej bramy, z wylotu ulicy  
Goniło Cię spojrzenie obcych jakichś oczu  
I znikąd nie było pomocy.

Muszę Cię odnaleźć, w tłumie radośnie rozpoznać  
Twoją gdzieś zapodziałą, zagubioną postać.  
Szukam Cię obłąkana tą myślą szaloną  
Przy przystankach, na wystawach, w oknach wielkich domów.

Szukam wszędzie i nie ma, nie ma nigdzie  
Potem już nic. Idę coraz wolniej  
I coraz ciszej jest i bardzo spokojnie.  
Nie ma ulic i ludzi, płynie coś, ginie jak morze  
A na wprost oczu – tuż przede mną – dworzec.

## W pociągu

Wśród mroźnych kwiatów, które tają  
Pod pocałunkiem słońca  
Widzę twarz twoją spokojną i bladą  
Cichą jak sama rozpacz.

W rytmie kół, które niosą mnie dalej i dalej  
Rozpoznaję sercem jedno tylko słowo  
Pomyśl, że Cię zgubiłam gdzieś w tysiącu alej.

I odnaleźć, odnaleźć nie mogę.  
I tak strasznie rozumiem, pamięta się dal  
Zrozum, jest mi rozpaczliwie smutno  
Pamiętasz – miłość to przestrzeń i czas.

25 V  
(w więzieniu)

\* \* \*

Za kratą w słońcu są zielone drzewa  
Małeńkie klomby z drobnymi bratkami  
Daleko skrawek błękitnego nieba  
I owe słowa wierne: „Módl się za nami”.

Ludzie są wszędzie i zawsze jednacy.  
Czegóż po nich czekać, czym są ludzie jeszcze.  
Okrutni są i biedni, mali, nieciekawi  
I ja razem z nimi. Nic już nie ma więcej.



## List

Pisałam kiedyś list  
Długi list do Ciebie  
To było dawno już  
Myślałam – przywitasz go serdecznie  
Jeszcze wtedy, pamiętam, były gwiazdy na niebie  
Szumiało nad nami życie niezgłębione wieczne

Nie przeczytasz go nigdy i nigdy nie powróci  
Legendą wspomnień tamta przeszłość biała

Chciałabym zapomnieć, więcej się smucić  
A przecież wobec tego jestem głupio mała  
A Ty? Czemu byłeś właściwie Ty  
Wszak tylko małym zakochanym chłopcem  
Którego krzywda dziś za mną się włóczy  
I serce rani

Dalekie są wczorajsze sny  
Nic przecież dzisiaj już nie wróci  
To tylko małe urazy Twoje  
Twoje nieśmiałe cierpienia  
W groźnym poszumie życia  
W nabrzmiątej ciszą noce  
Dostrzegam piękno straconej przystani  
To łaska przemijania –  
– łaska zapomnienia

## W ogrodzie

W ogrodzie miłość – astry i lewkonie  
I wieczność złota – jasne chryzantemy.  
Czy gdzieś daleko dzisiaj myślisz o mnie  
Gdzieś daleko – wszak nic się nie zmieni.

Liści zamieć szumiąca szalona  
Błędnych kwiatów znużone kielichy.  
To Ty powracasz dobra utracona  
I wszystkie słowa Twoje serdeczne i ciche.

P.

Bo przecież się można zatracić, oszaleć i zabić serce  
Co w piersi tak mocno bije szalone i nierozumne  
Na pale gnuśnej niemocy spragnione czynu wbić ręce  
I myśli, co rwą się do lotu, nieokiełznane i dumne  
Można się pełnym życiem jak szklanką wina zachłysnąć  
W tej wiecznej zamieci bólu, w mrocznej udręce cierpienia  
I zamglonymi oczyma patrzeć, czy sny się jeszcze nam wyśnią  
Po tysiąc razy w życiu możemy żywi umierać.

## Śnieg

Tyle było już wierszy o śniegu i tyle było już słów  
I znów powraca po cichu słodycz i lęk przeszłych snów  
Mała dziewczynka zza szyby  
Ślizgawka roztańczona blaskami  
Wszystko na trochę, na niby  
Zatrzymane w wieczność wspomnienia weź  
Poprzez firanki białe widziany z daleka świat  
I czyjeś dłonie małe  
Symbol i znak tamtych lat.

Utracone, najdroższe, dalekie  
Zapomniane bielutkie dzieciństwo  
Jak byśmy byli już w niebie  
I jakby minęło już wszystko.

## Śnieg II

Pamiętaj że to są zawsze tylko słowa  
To że się mówi, że właśnie jest tak  
Śnieg pada i jego uroda biała pastelowa  
Jest jak Twój cały nieprzeżyty świat  
I przez Ciebie zrozumieć wartość słów  
To że śnieg zasypuje groby i lata  
Może powiesz dziś jak przedtem znów  
„Płakać i tęsknić słowami wypada”  
A ja zapomnę, za jedną chwilę  
I będę się śmiała  
Tylko śnieg biały powiedział mi wszystko  
Powiedział mi tyle  
Że ból swój i lęk swój utopię w nim cały.

## Beatrycze

Przychodzisz z jakiejś mglistej, niewidocznej dali  
Umyślnie niewyraźna, przedziwna, wyczuta  
Zupełnie jak dziewczynka włoska z porcelany  
Uroczym nieuchwytnym wyrzeźbiona dłutem  
Wzbogacona miłością cudzego życia  
Tęsknotą, boleścią bez granic, bez miary  
Uroczą jak kwiat w nieśmiertelność rozkwita  
Nieznana mała Portinari  
Musisz gdzieś tam wyglądać dziecinnie bezradnie  
Wobec swojej tragicznej wielkości  
Patrzysz pewnie w serce, które dawno umarło  
I zdumiona w nim szukasz swej wielkiej miłości  
I że jej nigdy, już nigdy nie znajdziesz  
Za smutek daremności ukochać Cię trzeba  
Już tamto wszystko, już piękno nieważne  
Tu chodzi tylko o życie człowieka

## Szopen

Przychodzisz do mnie tą godziną zmierzchu  
Smugą melodii dawnej przypomnianej  
Czuję na sercu czyste krople deszczu  
Jak łzy zachwyty święte rozkochane  
Smutek nieuchwytny i żal niewyznany  
Powiew nieodczutej głębokiej wieczności  
Jak cyprys pośród burzy w niebo rozplakany  
Objawia się w preludiach motywem miłości  
A przecież to jest tylko muzyka szeptana  
Wybladły Szopen na klawisze kładzie przezroczyście ręce  
Raz jeszcze kona przy swym fortepianie  
Raz ostatni nam daje swoje chore serce

## Przypomnienie

Poprzez dym z papierosa  
Wąziutką smugą błękitną  
Przychodzą chwile zadumy  
Jak zapach tuberozy  
Dawne najdroższe perfumy  
Jak złote kobiece włosy  
Nietknięte dłonią  
Jak światła dalekich cienie  
To tylko przypomnienie  
Nad zapomnianym albumem



## Powrót do Boga

### I

Miasto tonie w powodzi zachodu  
Ulice są we krwi  
A krew jest mokra, czerwona  
Znikąd nie ma do światła ujścia ni powrotu  
Szukamy Cię w pośpiechu  
Pragniemy Cię Boże  
On jest blisko\*, męką ponad nami kona.

### II

Nad głowami rozszumiały wiatr  
Czarna groźna burza  
Serca nasze uwodzi  
Traci się w sercu cały świat  
Obłąkane szaleństwa ufności  
Tęsknota do ramion krzyża.

---

\* W rękopisie w tym miejscu znajduje się dopisane cudzą ręką słowo „zabity”.

## Irka

Chcę się modlić  
Lecz nie umiem modlić się za Ciebie  
Idę z oczami na niebie  
I nadstuchuję czy w podniebnym szumie  
Pośród szalonych wiraży  
Nic złego Ci się nie zdarzy  
A gdy powrócisz groźny i zmieniony  
Poproszę płacząc  
Nie lataj już więcej  
Ze śmiechem tulić będziesz moje ręce  
I strach odleci twym głosem spłoszony

## Mimoza

Wyglądasz drobniutko, naiwnie  
Na kruchej, złotej łodyżce.  
Zupełnie jak we śnie  
tęsknota jakaś daleka  
majaczy twoja złocista uroda.  
Oczy masz jasne  
a wiosna zwleka.  
Czekasz.  
Roisz złociste sny o szczęściu  
i słońce dajesz każdym uśmiechem  
tkliwym i aż bolesnym.

## Obraz

Na obrazie był kawał cudnego błękitu  
I złotojasna młodziutka pogoda  
niziutko rosnęły jaskry wykąpane światłem  
– a świt różowo-liliowy  
a serce? pełne słodyczy, miłości bez granic  
Zupełnie jeszcze czyste i dziecinne ręce  
wyszły mu na spotkanie  
I cicho, srebrnie, po nocy  
napotkały uśpione oczy  
a oczy? – płakały.  
Mogło być jak we śnie było  
Po nocy krwawej śmierci o brzasku  
Ktoś walczył – zwyciężył i zginął  
Gwiazdy na niebie odchodzą już – gasną.

## Towarzysz podróży

*p. H.*

Ręce suche, węzłowate, mocne  
Twarz nijaka  
Słowa zwykłe, proste, łatwo do nich dotrzeć  
Czyny, różne: takie i owakie.

Ale kiedyś było morze najpierwszą ojczyzną  
Młodość była zdrowiem: mlekiem i krwią  
Potem siekły wichry, były rany i blizny  
Gorzko było płonać – niespłakany łzom.

Stoi miasto dziecinne, zadymiona Odessa  
Gdzie niełatwo powrócić po dwudziestu latach  
Tułaczki starego zepsutego serca  
Jakżeby tam odnaleźć uśmiech straconego świata.

A malunki, obrazy, jakie są te płótna?  
Wszystkie kraje dalekie, tęsknota bez dna  
Dusza jest tam naga, prosta, może smutna  
I na pewno: czysta w swej tęsknocie jak łza.

Ale dziś, dziś już nie powiesz, że jeszcze malujesz  
Że to jeszcze porywa za sobą – zachwyca  
Szum morza, wschody słońca, które się miłuje  
Dziś – gadasz z przyjacielem o „prawdziwym” życiu.

DI. B.

Czy biegłeś tam prędziutko  
Dzwoniąc orderami,  
Gubiąc ostatnie ziemskie słowa,  
Których zapomniałeś?  
Czy nic, ani trochę nietęskno za nami  
Wtedy tylko bolała Cię głowa  
Ścierałam pot z czoła  
Nic wtedy jeszcze nie płakałam.  
Mówiłeś, że jesteś jak biedny chory psiak  
Którego żałować potrzeba  
A ja drżałam z lęku i dawałam znak  
Że mówić nie trzeba  
Mówiłeś, że mam niewinną twarzyczkę  
Zapomniałeś, ile to mam lat  
Czemuś smutna taka  
Będę żył, bo przeżyłem dzień 13 i piątek  
Nie smuć się tak nad biedakiem  
Potem gromnic nie było, jak chciałeś  
Ale myśmy wszyscy wszyscy płakali jak sieroty  
Pamiętam jeszcze, że na cmentarzu  
Latały motyle  
Tylko tyle.

## Epitafia

Idź prosto, prosto, wolniutko  
Aż zajdziesz do nieba  
Stąpaj równo, cichutko  
i pewnie – tak trzeba  
Ażeby nikt nie pomyślał  
że się boisz, ażeby nikt Cię nie zatrzymał  
Czy jesteś już?  
Już stoisz  
I uśmiechasz się chytrze, do siebie  
Przecież już wszystko wiesz  
O tym że jesteś  
A jesteś na pewno w niebie  
O to modlimy się my  
My i Twoje córeczki

## Dziś napotkałam uśmiech

Dziś napotkałam uśmiech –  
Czaiła się płaska obłuda,  
Ukosem biegła wąską szparką smuga.  
Nieśmiała, skryta pogarda.  
Od oczu tych  
Śmiejących, skrytych, złych  
Nie jest mi smutno,  
Ani od słów nieszczerych  
Płaskich, niekiedy okrutnych,  
Ani od milczenia.

Lublin, VI 1941 [r.]



## Tęsknię do grobu

*Irce*

Tęsknię do grobu, który pozostał za mną,  
Do Twojej ciszy w kwiatach  
O, jakże wydaje się dawno,  
Kiedy biegałam po Twoich śladach  
Bo wszędzie pragnęłam je widzieć  
Wzdłuż cichych szumiących alei  
Szukałam Twojego życia  
Błądząc wciąż dalej i dalej.  
I wiem, że dziś kwiaty tak samo tam kwitną  
I jest bolesna słodycz upojnych ich woni  
Błogosławię sen Twój cichy i błękitny  
Zamknięty ostatnim gestem czystych  
martwych dłoni.

L[ublin] W[ięzienie] 10 VI [19]41 [r.]

## Cmentarz wojskowy

Rozpanoszyła się tam wolność nieśmiertelna, wieczna  
po żołnierskich, po szarych mogiłach  
bardzo już niezłomna, mocna i słoneczna  
zabitym sercom złotym snem się śniła.

Szumiący wielki ogród cały był miłością,  
do rajów wracali strudzeni wygnańcy;  
ciemność zgniłych mogił zajaśniała słońcem;  
polegli śnili jedną młodość: dzieci i starcy.

Szaleństwo dawnych marzeń i stare legendy  
zakotłosały się poszumem odwiecznego życia,  
głos jego wyzwolony, czysty już i święty  
nad ogrodem burzę radosną kotłosał.

A na grobach blaszane szeleściły wieńce.  
I krzyże szerniały w krzyk niemy, zakłęty  
rozpostarły ramiona niczym martwe ręce  
osłaniając bezbronne, nagie szkielety.

Więz[ienie] 11 VI 1941 r.

## Kwiaty

Często, pamiętam, kupowałam kwiaty  
Na rogu jakiejś ulicy,  
Ale o tej porze moje jesienne, chłodne, blade astry  
Już przeminęły i przekwitły.  
I nawet róże. Przeszło już wszystko...  
I ja nie wrócę ta sama do rzeczy tych samych.  
Bo każda chwila to nowe życie,  
A życie płynie.

VII 1941 r.

## Za oknem wiatr

Za oknem wiatr  
burzę radosną kołysze  
a spoza krat  
Czy słyszysz nareszcie – Życie  
Cóż jeszcze więcej potrzeba  
zobaczyć w szkarłacie wieczornego nieba.

Pomyśleć: dwadzieścia lat.  
I nasze mocne sny  
I przecież – nic  
Bo jakim – jaki jest świat?

\* \* \*

Chowamy w sercu  
    boliącą krwawą różę –  
Ale jeśli nieprawda?  
    Jeśli serce puste?

## Sen

Śniło mi się, że czytałaś mi swoje wiersze,  
Jak wtedy, tylko te w szarej, pośmiertnej książeczce  
I byłaś już coraz bledsza,  
Co chwila mniejsza i drobniejsza,  
Aż w oczach moich zginęłaś...  
Ostatnie gały bledziutkie ręce  
I pozostały tylko wiersze,  
A w wierszach – serce.

## Chwile

Przychodzą chwile i są puste lub nijakie.  
Nigdy nie takie, jak chcemy.  
Zwykłym utartym szlakiem  
Idą sobie dni niczyje,  
Bezbarwne i utracone,  
Zagubione w bezsile  
I każda chwila...  
Pomyśl – życie przemija, ucieka,  
I nic... a ja wciąż czekam...

## Noce [I]

Noce

Mają szeroko otwarte w mroku oczy.

Słyszę, jak płynie przeze mnie straszne wieczne życie

I już dziś wiem –

Życie nasze może tylko jest snem

I wcale się nie smucę,

Jeśli się kiedyś z mroku obudzę

Czystym, dalekim dniem.

W[ięzienie] L[ublin] 7 VIII [19]41 [r.]

## Noce [II]

Noce

Mają szeroko w mrok otwarte oczy.

Słyszę, jak przepływa przeze mnie gwarne wieczne życie

I dziś już wiem –

Życie nasze może jest tylko snem –

I wcale się nie smucę,

Jeśli się kiedy w mroku obudzę –

Czystym, dalekim snem.



## Irce

### I

Widzę Cię dziś blisko tak blisko o krok  
Z podniesionymi rękami przed lustrem  
Czeszesz bujne włosy – dookoła mrok  
I naga twarz – trochę bólu na ustach

### II

Co zobaczyłaś w fałszywym zwierciadle  
Czy wiesz, co chowają Twoje oczy jasne  
W samym sercu zapaliła się na dnie  
Wieczność złota – i splotęła nam zgasła

### III

Życie przeleciało jak anioł skrzydlaty  
Musnęło Cię bolesnym życia poszumem  
Był ból cały nieznanego świata  
Zamknięty w sercu jak w najdroższej trumnie

### IV

Zimne prerażenie lotem błyskawicy  
Przeszyło to serce  
Może był w nim ból i wielka była miłość  
Opadły czyste ręce  
Włosy spłynęły na twarz. To samo Życie  
To życie Ciebie zabiło

### V

A potem już taka zostałaś na zawsze  
Ukryte dłonie pełne snów – a puste  
Jak w owym fałszywym odbity zwierciadle  
Naga twarzyczka – trochę bólu w ustach

W[ięzienie] L[ublin], 22 VIII [19]41 [r.]

## Szkic przygodny

M.

Ten człowiek jakby nie miał twarzy,  
Zamiast oczu świecą tuski,  
Skupione a bez wyrazu,  
I wie się o nich, że puste.  
Nie widziałam rąk choć przeszedł blisko  
długi chwiejny czarny  
Ale ręce musiały być słabe i śliskie,  
- wszystko z nich wypadło.

W[ieżenie] L[ublin], 23 VIII [19]41 [r.]

## Myśl: czyha

W szalony dzwoniący wir  
Żywotność pełnego ciała  
Wibruje – Objawia.

### Styl

Burza ciemnych włosów  
Obsypana puchem: srebrne światła nocy  
I szczęście pomieszane ze łzami  
Patrz – życie  
Rozsypane, rozszeptane snami  
Po drodze srebrnej z gwiazdami  
Szaleje miłość z zachwytem.

### Allegro

Ostatni gest: rąk nieprzytomne upojenie  
profil przesuwają się światłem – dokoła cienie  
W promieniu sennych czystych dłoni  
bezwład. Nisko: zgaśnięte skronie.

15 IX 41 [r.]  
L[ublin] Więz[enie]

## Zamyślenie

Szukałam czegoś  
Zaginionego.  
W pobliżu stały centymetrowe trumienki.  
Zubożałe od rzeczy wielkich,  
Już same przez się maleńkie.  
Żadna nie moja,  
Przeciwnie – cudze  
I na życie własne –  
Wszystkie za ciasne.  
A samo życie –  
Pomyślcie, pomyślcie –  
Jakie jest beze mnie.  
W samą miarę maleńkie  
I całe się zmieści  
W trumience bez treści.

## I ona poszła

I

I ona poszła także  
Assesor czekał z pochyloną głową  
Jak nigdy tak cierpliwie  
Nie padło żadne głośnie ostre słowo  
(Na mgnienie oka mogło się zdawać  
że patrzy życzliwie).

II

Zbierała się w ową nieznajomą drogę  
Z gorączkowym, bezradnym pośpiechem  
Kiedy niespodzianie z ust wroga  
Na szereg pytań padły słowa – nie wiem.

III

Od słów tych pobladła cała  
Skupiła się wszystka w oczach  
I tak już pozostała  
sama bez żadnej pomocy.

IV

W jednej też chwili porzuciła wszystko  
Odsunęła jak owe niepotrzebne rzeczy  
Pożegnała nas mocnym rąk uściskiem  
Ten uścisk jej nam kazał miłować, wierzyć.

V

Nikt już nie patrzył na twarz assessora  
Szukając chytrze ukrywanej prawdy  
Już nie była tu obca ani nowa  
Ta prosta droga nach Himmel –  
Kommando.

## Prawda o miłości

Słów jest więcej niż uczuć,  
A więc wolę milczeć  
Całując białe palce Twojej małej ręki  
Wiem, że jest inny wieczór,  
Że jest inna cisza  
Wiem, że są inne gwiazdy i że jest inny błękit.  
Lecz wieczór jest okryty ciepłem Twej sukienki  
I zmierzch, co puka w okna, ma zielone oczy  
Jak Ty ogromnie tęskne i jak on  
I miękki owal Twojej twarzączki  
Szarzeje w półmroczu  
I wtedy pochyliwszy się nad życia cieniem  
Widzę ironię uczuć szydzącą tajemnie,  
Bo kiedy jesteś przy mnie, wtedy jesteś ze mną,  
Gdy odejdę od Ciebie,  
Wtedy będziesz we mnie.

11 listopada

Wydźmy naprzeciw zburzonemu miastu  
Przez mgłę i mrok na ślepo  
Otwórzmy szeroko ramiona  
Ramiona lat osiemnastu.  
Zabłąkani w ten dzień  
Jak ptaki na dalekim brzegu  
Pośród daremnej tęsknoty  
Skądś tam znów przychodzi wiatr  
I zrywa płótna obcym sztandarom  
I zaplątany we włosach bije w twarz.  
Ktoś kona w purpurze na marach.  
W niebo uderza czyjaś straszna skarga.  
Ach podnieść, podźwignąć ramiona omdlałe  
Wykrzyknąć młodym głosem  
Słowo zakrzepłe dziś krwią na wargach  
Poprzez jęk, rozpacz i łzy  
Poprzez stracone sny  
Kłamstwo słów pięknych i niepotrzebnych  
Poprzez zdradzone legendy  
Po własnych na sercu bliznach  
Zrozumieć, że jedna jest tylko Ojczyzna.

## Taniec przy świetle księżycy

### Intermezzo

Młodość przyczajona tuż u wrót życia

Wyrosła pełnym bukietem –

boli – nurtuje – zachwyca.

Bezruch i cisza

Na światłach milczące ręce

Ważą natchnienie: serce.

### II

I oto ruch, kierunek – treść

W podpięciach nóg odkryta

strzelista rytmika –

Po niewydobytą, wypatrzoną wieść

podąża, płynie, matowych ramion muzyka

Odgarnia – otacza – chwyta

Smugą się snuje, całuje, wymyka...



# Deszcz

I

Za oknem stoją kasztany  
Wieczór wilgotny od deszczu i mokry  
Otwiera szare beznadziejne niebo  
I serce otwiera dawno zapomniane wspomnienia

II

Deszcz pada, wciąż pada jeszcze  
Na liściach świetlistych drzemie  
W świetle chwiejących latarni  
Kołysze ciszę – nadzieję  
Zostają na oknie cienie  
I smutek, smutek [daleki]

## Chleb

Liczyli go ludzie chytrze i łakomie,  
Układali, przekładali śpiesznie.  
Mylą się w ruchach czyjeś różne dłonie,  
Nikt tego chleba nie weźmie.  
Siedzieli w skupieniu, pochyleni nad stołem  
Czekali chciwie, skryci, nie prości.  
Chleb ten zaprawiony ostrym, nagim głodem  
Nie jest, nie jest chlebem miłości.

Ravensbrück, 1941 [r.]

## Gdzieś zabłąkany...

Gdzieś zabłąkany świszczę po drogach wiatr,  
A drogi nasze błotniste i całe drżące w drzewach.  
Z ziemi wyrosłe białe rzędy chat  
I nisko zawieszono nad ziemią,  
Dziś przypomniane, zadeszczone niebo.

A tu, za oknem, słonecznik na deszczu moknie,  
W jesiennej moknie szarudze  
Wiatrem szyby tłucze.  
Chwieje się, szumi zrozpaczony.  
To ktoś wędrowny, zagubiony,  
A za nim ludzie bezdomni,  
Korowód rozchwianych cieni –  
Upiory i przypomnienia.

A niedaleko, w szczerym polu  
Słomiany czerep chochoła  
Straszy, a może woła  
Wszystkim, co dawne, utracone,  
Wizje przeszłości zagubione,  
Pamiętasz? – Sen o szpadzie  
I prawda – szydzący błazen,  
A ja – jak dawniej,  
Dziś tylko inaczej płacę.

Ravensbrück, X 1941 [r.]

## Wędrowałabym...

Wędrowałabym teraz bez końca  
Po miasteczkach, po nieznanym drogach,  
Włóczyłabym się samotnie,  
Zacząwszy od Hrubieszowa,  
Od sklepików pełnych tajemnicy,  
Aż do kolorowych, cudownych jarmarków.  
Oglądam w miniaturkach życie,  
Najdziwniejsze zbiory w starej antykwarni.

Smutne zajazdy, pełne obcych ludzi,  
Przedziwne twarze sprzed półtora wieku,  
Kiedy tylko zechcę, mogę to porzucić,  
Nie oglądać się na nic, niczego nie czekać,  
I gdzieś, w karczmie pustej, zimowym wieczorem  
Ciebie spotkać przy lampce czerwonego wina.  
I będzie nam radośnie za drewnianym stołem  
Pogwarzyć z Tobą późną zimową godziną.

Wyjdziemy potem razem w śniegową zawieję  
Jak kiedyś i jak zawsze, pójdziemy pod wiatr  
I rozejdziemy się – radośnie, po prostu z uśmiechem –  
Do nowego spotkania – znów za kilka lat.

Ravensbrück, 1941 [r.]

## Kamienie

Lubiłam oglądać kamienie,  
Nagie są, proste jak prawda.  
Milczące szorstkie istnienia.  
Bez łez, miłości – bez skargi...  
Rzucone po wielkiej, po szerokiej ziemi...  
Wyzbyte pragnień, wolne od nadziei  
Stoją niczyje, a smutne...  
Od twardej swojej wieczności  
Wolne od złudy –  
Same pośród nicości.  
I było mi czegoś nierozumnie żal,  
Że mogłam płakać wśród tych niemych skał,  
Że wichry jeno je sieką,  
Burze mijają,  
A one trwają –  
I że nikogo nie ma nad nimi,  
Ale one żyły  
I były sercem człowieka.

Ravensbrück, 1941 [r.]

## Apel

Teraz jestem już blisko.  
Niebo przetarte skrzydłem ptaka  
Wschodzi z rumieńca do jasności.  
Księżyc na wprost słońca.  
Wszystko w promiennym obłoku,  
A noc przechodzi bokiem.

Nie wiadomo skąd, długim szlakiem  
Stamtąd przyleciały ptaki,  
Wiatrem gnane po błękiecie,  
Lecą niskim ukosem nad nami.

Stoimy szeregami  
W sercu ciszy.  
Cisza pełna jest prostoty.

I wtedy właśnie szum  
Przybliża tętno, stukot kół  
I drobne dziecinne dzwonki.  
Pociągi idą, pociągi...  
Walą kołami o szyny,  
Świst długi, ten sam z daleka –  
Ja też, ja też, poczekaj!  
Ominął wszystko i ginie.

My dalej stoimy  
W ciszy milczącej, bez głosu,  
Świat zdaje się jasnym  
I prostym jak na dłoni –  
Obraz – poodczepiane wagony.

Ravensbrück, 1941 [r.]

## Wizja

Czas stanął,  
Cisza jest głęboka,  
Osowiła martwota  
Wykarczowanego lasu.  
Każda z naszych postaci  
To ty – to ja –  
Nieme, zakłete drzewa.  
Kiedyś dotknęły wierzchołkami nieba,  
A dziś w ciszy  
Skarłowaciałe bryły –  
Myślimy, że to są olbrzymy.

## Śnieg

A tam jest dużo, dużo śniegu,  
Na placach sprzedają choinki  
I ktoś nierozumnie czeka,  
Że właśnie dzisiaj powrócą dziewczynki  
I będą już wszyscy, wszyscy swoi,  
Tatuś i my, i Kasia.  
A śnieg za oknem cichutko pada.  
Z drogi zniknęły już ostatnie ślady drobnych stóp.  
W białej zamieci czasu zostało wszystko,  
Ale wieczorny nasz pod drzewkiem Bóg,  
Wierzymy, że Bóg jest blisko.



## Niewidomy

Wielkie, wypukłe jasne źrenice  
Straciły wszystko.  
Nieme i puste.  
Wysięk czoła i rozpacz: „Nie widzę”.  
A cały wyraz na ustach.  
Znużonym grymasem cierpienia  
Kładą się nieme wargi,  
Odruch drobnego skupienia  
W postaci smutku – pogarda.  
A ręce ukryte, chwiejne, niemrawe –  
Końcami palców dotknęły serca –  
Widzisz nareszcie!

## Wracam co dzień

Pod koniec dnia zostaje z nas znużenie,  
Gęstnieje mrok i mgła –  
Zewsząd cienie  
Myśli – rozproszone pragnienia.  
Powracam do starych ulic,  
Błądzą dawnymi drogami.  
Po deszczu daleki Lublin  
Snuje się mgłą nad łąkami.  
Wilgotny, w półcieniach świat nierozbudzony –  
I dziwna poezja.  
Na rogach ulic drzemiące latarnie,  
A niedaleko w bramie  
Oczy dziecka  
Nad czymś przedziwnie zadumane.  
Wieżyce zburzonych kościołów  
I puste, nagie szkielety  
Domów, skąd wszyscy odeszli.  
Mój Boże! – A ja wracam co dzień –  
Nad poranionym miastem księżycowe noce.  
Prócz wspomnień nic nie ma więcej,  
A wracam przecież – po serce...

## Podróż

Ucieknę chyłkiem późną nocą,  
W daleki pomknę świat.  
Gwiazdy się będą sypać w oczy,  
Tysiące ślepych gwiazd.

O szczyty otrę się zuchwale  
Drzemiących we mgle gór  
I słuchać będę w tajnej dali,  
Jak szumi, szumi bór.

W sennych jeziorach mrą widziadła.  
Popatrzę w głębie wód,  
Przeniknę ciemność, dojrzę na dnie  
Na piaskach, niemy grób.

Ravensbrück, 1942 [r.]

## Niebo Twoje

Niebo Twoje to samo – jasne niebo z gwiazdami,  
Płynie nad obcą ziemią zimne, cudze, dalekie,  
Oto światło najczystsze i tęsknota mgławic  
I to pali płomieniem! Krwawe łzy pod powieką...  
Jeszcze wtedy balkon był małym zaklętym okrętem,  
A my – bardzo maleńkie  
I od cudownej lornetki  
Bolały mnie ręce,  
A noce jaśniały czyste i zaklęte.

Ravensbrück, 1942 [r.]

\*\*\*

Myślę o sobie jak o kimś dalekim,  
Czarna sukienka, długie włosy,  
I czasem palę papierosy.  
Na stole czysty zeszyt,  
Czyż mogę w to uwierzyć,  
Że piszę – po białym papierze,  
Równiutko literka po literze.  
A niedaleko jest lusterko,  
Długi pachnący flakonik  
I już zupełnie coś innego,  
Malańki pod lampką stolik.  
I książki, gdzie mogę powrócić  
Tęsknić, się łudzić i smucić.  
Nad stolikiem portrecik Komendanta  
Stoimy sobie, ja i ty, tak samo,  
Powiedz, co się z nami stanie,  
Bo smutno jest wciąż i daleko  
Ty wiesz już o tym –  
Ja czekam...

Ravensbrück [19]42 [r.]

## Smutek

Twarze odarte ze złudzeń –  
Tłum smutnych, obcych ludzi zagubionych w podróży,  
Śmieszne jednakie kadłuby,  
A może serce... Chwila złudy,  
W zasiekach martwe druty ranią wschodzące słońce  
To samo...  
W dalekim horyzoncie...  
A myśl – wciąż bliżej końca...

Ravensbrück, 1942 [r.]

## Obczyzna

Milczące rzędy szarych, niskich bloków  
I niebo równie szare, szarzyzną bez nadziei.  
Gromada różnych ludzi, zapodzianych w mroku.  
Surowy obraz. Obcy. Za dużo milczenia.  
W martwej pustce, po ciszy wlecze się tęsknota,  
W nocnych, ślepych zaułkach wałęsa się błada  
I wzruszeniem się dławi mocna, głucha rozpacz –  
Słuchaj, to poza wszystkim wolne szumią lasy.  
Czy jesteśmy, czy trwamy? Wciąż jeszcze ci sami –  
Istnienia swego nie czuję, nie widzę, nie śledzę.  
Na obcej, twardej ziemi zostawiamy ślady  
Płytsze od niepamięci,  
Byliśmy tu i nic więcej.

Ravensbrück, 1942 [r.]

## Władce

Idziesz po lesie. Bosą nagą stopą  
Po mchach pachnących depczesz, po promieniu słońca.  
Las szumi i szumi. Las woła tęsknotą,  
Tajemnic pełen. Szmeru. Dziwny bór miłości.  
Czujesz, jak pachnie owa leśna ziemia  
Cała pochowana w szumiącej zieleni,  
Rozrasta się w niej życie, przelewa, tężeje,  
Mocne od głębokich, żyłastych korzeni.  
Czy wypatrujesz leśnymi oczyma  
Tajemną, cichą głębię mrocznych ustroni?  
Ty wiesz – tam słońca nie ma.  
Gwar inny. Kolor najgłębszy: ciemnozielony....

Ravensbrück, 8 III 1942 [r.]



## Pamięci Psoтника

Skrzypnęły drzwi,  
Wiatrem zapachniało w sieni.  
Powiało, dmuchnęło śniegiem  
I znowu cicho –  
To stary pies  
Na rozstawionych łapach stanął,  
Pochylił łeb,  
Otrząsa mokrą sierść.  
Nie było go od rana,  
Polami obleciał wieś –  
Już jest.  
Węszy cię, szuka radośnie,  
Pchnął łapą drzwi do pokoi,  
Szczeka, wariuje szalony,  
Łapy ci wsparł o pierś,  
Mokrym nosem całuje,  
Sapie, a oczy się śmieją,  
Przyniosłem wiosnę – czujesz?...

Ravensbrück, 15 III 1942 [r.]

## Mały pokój

*dla Kasi*

Małeńki Twój pokój  
Cały pobielany, w wąskim okienku kwiaty,  
Obrazki święte sprzed laty,  
Wszystkie w rameczkach drewnianych  
I wszystkie na jednej ścianie.  
Na prostym krzyżyku różaniec,  
A w kącie na stole zioła  
I w buteleczce woda święcona.  
Wszystko to Boska Opieka.  
Mała jest Twoja izdebka,  
W której wciąż czeka  
Wierne serce człowieka.

Ravensbrück, 16 III 1942 [r.]

\*\*\*

Niech Ci ziemia lekką będzie,  
Bo twarda jest jak kamień, bo gorzka jest jak sól.  
Niechaj snem wiecznym śpią Twoje złożone ręce,  
Bo wieczność już nie boli, bo wiecznym nie jest ból.

## Śmierć

Śmierć ma oczy jasne, zawsze jest daleka,  
Kędyś tam przyczajona widzi mnie i czeka.  
Nic o niej nie wiem jeszcze –  
Powiedz – miała Szopenowskie ręce,  
Była dla Ciebie gwiazdą przewodnią przez światy nieznane?  
I czemu tak wcześnie, zbyt wcześnie przybyła – kochanie?

\* \* \*

To tylko zbyt wczesnie  
Dotknęło mnie cierpienie,  
Że cała się spaliłam  
Na martwy, jasny popiół  
I pozostało tylko wytrwałe milczenie.  
Co prawdę odstania.  
Wszak wciąż stoję w ogniu...

Ravensbrück, 13 IV 1942 [r.]

## Niepokój

Dzień ten taki właśnie jak „Niepokój” Szopena.  
Ptaki nisko kołują nad ziemią. Niespokojne.  
Spłoszone z gniazd swych. Nadstuchują...  
W przyrodzie cisza. Ciepło, jak przed burzą.

Z zachodu płyną niskie, ciemne chmury.  
Przewalają się po niebie wiosenne wichury.  
Przyczajony lęk w sercu. Tęsknota, tęsknota...

Chcę chodzić po rozmokłych, po dalekich drogach,  
Słuchać szumu wichrów, łowić oddech wiosny,  
Czuć najgłębiej, odnaleźć ciszę miłości.  
Idę, nie znajduję, wciąż zmieniam i wracam.

Gdzieś daleko zostały chałupy wieśniacze,  
Chmury poszły na wschód,  
I na wschodniej stronie,  
Stoją drzewa samotne, ciemne, pochylone,  
W wicherze stoją i w ciszy,  
Chwiane niepokojem.

## Spis treści

Zamknięte drzwi .....	5
Ulica .....	6
W pociągu .....	7
25 V (w więzieniu) .....	8
List .....	9
W ogrodzie .....	10
P. ....	11
Śnieg .....	12
Śnieg II .....	13
Beatrycze .....	14
Szopen .....	15
Przypomnienie .....	16
Powrót do Boga .....	17
Irka .....	18
Mimoza .....	19
Obraz .....	20
Towarzysz podróży .....	21
Dl. B. ....	22
Epitafia .....	23
Dziś napotkałam uśmiech .....	24
Tęsknię do grobu .....	25
Cmentarz wojskowy .....	26
Kwiaty .....	27

Za oknem wiatr . . . . .	28
*** [Chowamy w sercu] . . . . .	29
Sen . . . . .	30
Chwile . . . . .	31
Noce [I] . . . . .	32
Noce [II] . . . . .	32
Irce . . . . .	33
Szkic przygodny . . . . .	34
Myśl: czyha . . . . .	35
Zamyślenie . . . . .	36
I ona poszła . . . . .	37
Prawda o miłości . . . . .	38
11 listopada . . . . .	39
Taniec przy świetle księżycy . . . . .	40
Deszcz . . . . .	41
Chleb . . . . .	42
Gdzieś zabłąkany... . . . .	43
Wędrowałabym... . . . .	44
Kamienie . . . . .	45
Apel . . . . .	46
Wizja . . . . .	47
Śnieg . . . . .	48
Niewidomy . . . . .	49
Wracam co dzień . . . . .	50
Podróż . . . . .	51
Niebo Twoje . . . . .	52
*** [Myślę o sobie] . . . . .	53



Smutek . . . . .	54
Obczyzna . . . . .	55
Władce . . . . .	56
Pamięci Psotnika . . . . .	57
Mały pokoik . . . . .	58
*** [Niech Ci ziemia] . . . . .	59
Śmierć . . . . .	60
*** [To tylko zbyt wcześnie] . . . . .	61
Niepokój . . . . .	62

Koncepcja tomu  
Barbara Oratowska

Redakcja  
Jarosław Cymerman  
Magdalena Janik  
Ewa Kuszyk-Peciak  
Barbara Oratowska

Projekt graficzny i typograficzny  
Krzysztof Rumowski

Druk  
Drukarnia Petit s.k.

ISBN 978-83-61073-46-8

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Państwowego Muzeum na Majdanku,  
Muzeum Lubelskiego – Oddziału Martyrologii „Pod Zegarem”  
i Oddziału Historii Miasta Lublina,  
Państwowego Muzeum Auschwitz–Birkenau w Oświęcimiu

Reprodukcja fotografii  
Emilia Kaczanowska, Piotr Maciuk

Copyright by Muzeum Lubelskie, 2017

Muzeum Lubelskie w Lublinie  
ul. Zamkowa 9, 20-117 Lublin  
[www.muzeumlubelskie.pl](http://www.muzeumlubelskie.pl)